Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—MAJ—1932 Nr. 5

TREŚĆ: *TADEUSZ KOTARBIŃSKI:* Racjonalizm. *HENRYK UŁASZYN:* Aktualne nieaktualności. *B. T.:* Szukajcie Vintrasa! *JAN NOWICZ:* Na temat pewnego odkosza. *K. D.:* Pokłosie z wycinków.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Racjonalizm.

„Chińczycy — głosi tekst popularnego artykułu — zwalczali suchy racjonalizm i siłę brutalną, a szukali — prawdy, słowa i czynu". (Por. „Kurjer Literacko-Naukowy", dod. do n-ru 106-go „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z dn. 18.IV. 32, str. V). Brawo Chińczycy. Dobrze robili, że tak nieuprzejmie obchodzili się z racjonalizmem. Musiało to być zaiste coś okropnego. I z pewnością nasz „Racjonalista" przyłączyłby się do Chińczyków w tej potrzebie. Sam bowiem pali się ten organ do prawdy, sam, w pocie czoła nieraz, szuka odpowiednich słów, sam radby swemi perswazjami to i owo sprawić, a siły brutalnej ani nie popiera ani — niestety! — nie posiada. Jeżeli zaś bywa czasami suchy — to niechcący. A morał z tej konfuzji, że warto się rozejrzeć w pożądanych i mniej pożądanych parantelach naszego tytułowego terminu.

Sięgnąwszy do encyklopedji („Encyclopaedia of Religion and Ethics", ed. by James Hastings...), znajdziemy tam m. in. następujące wyjaśnienie: „W sensie potępiającym używa się terminu racjonalizm osobliwie jako nazwy pewnego ujemnego sposobu myślenia — pewnego krytykowania z zewnątrz bez wysiłku wyobraźni. Jeżeli jakąś myśl trudną wy-

łożyli w sposób niedostatecznie opracowany ci, co się do tego brali z połowicznym wynikiem, natenczas ów racjonalista pośledniejszego gatunku nie usiłuje bynajmniej dojść do tej myśli i wyłożyć ją lepiej, tylko przyczepia się do usterek przyjętej wypowiedzi i okazując z triumfem niedopuszczalność myśli tak ujętej — odrzuca w konkluzji całą koncepcję.“ Znowu więc jakiś sens niemiły. Mowa tu o mędrkowaniu jakowemś taniem i z ducha sprzeciwu dla sprzeciwu, o pasorzytowaniu mało zaszczytnem na cudzych niepowodzeniach. Karykatura. Na szczęście, u nas mało kto tak rozumie „racjonalizm“. I jeżeli wybór tytułu nie wszystkim się podoba, winne są temu inne wieloznaczności.

Nie każdy naprzykład życzy sobie być pomówionym o solidarność z określoną teorją poznania, wedle której „wszelkie poznanie pewne wypływa z zasad nieodpartych, apriorycznych, których jest ono wynikiem koniecznym, nadto wynikiem ich tylko, gdyż zmysły zdolne są jedynie dostarczać mętnego i tymczasowego oglądu prawdy“. Tak przynajmniej słownik Lalande'a („Vocabulaire technique et critique de la philosophie...“) określa racjonalizm gnoseologiczny, cytując przy tej sposobności nazwiska Kartezjusza, Spinozy, Hegla. Dla kogo określenie powyższe byłoby niedość przejrzyste, ten może zechce zajrzeć jeszcze np. do Meyera („Konversations-Lexikon“, 1896). Tam tłumaczy się racjonalizm jako „założenie, iż można rozwinąć wszystkie prawdy — zarówno czysto formalne jak też dotyczące faktów — z pojęć podstawowych myślenia niezależnie od wszelkiego doświadczenia“. A dalej znowu przytacza się m. in. Kartezjusza i Spinozę i dodaje się, że „główni przedstawiciele racjonalizmu stawiali żądanie, by i filozofja, za wzorem matematyki, usiłowała wysnuć wszystkie prawdy poszczególne z ogólnych aksjomatów i definicyj, i zgodnie z tem uważali poznanie doświadczalne tylko za niedoskonały wstęp do poznania rozsądkowego“. Czyżby tego domagać się miał racjonalista w rozumieniu wolnomyślicielskiem? Bynajmniej. Tyle tu bodaj wspólności, co między indukcją w logice a indukcją prądu elektrycznego, między konduktorem tramwajowym a konduktorem przy piorunochronach.

Otwórzmy natomiast na str. 100-ej tom 2-gi „Historji filozofji“ Tatarkiewicza, a znajdziemy tam następującą charakterystykę filozofji wieku Oświecenia. Dążyła ona do wiedzy „dla oświecenia umysłów, uprzątnięcia z nich przesądów, wyzwolenia z ciemnoty. A za przesąd i ciemnotę filozofja XVIII wieku miała — wiarę w rzeczy nadprzyrodzone; za światłych miała tych, co uznawali to tylko, co sprawdzili własnym rozumem. Była to filozofja wolnomyślicieli». Ostrze jej skierowane było przeciw tej potędze, która wydawała się największą przeszkodą dla oświecenia umysłów: przeciw re-

ligji.“ Tuż dalej (str. 137) mowa jest o Wolterze, najtypowszym przedstawicielu filozofji Oświecenia. Jako pierwszą cechę jego poglądów autor podaje „racjonalizm“... A oto ustep znamienny z charakterystyki tego racjonalisty: „Najogólniejsze hasła Oświecenia znalazły w poglądach Woltera pełny wyraz; były to: rozum, przyroda i ludzkość. Wszystkie trzy miały ostrze polemiczne: «rozum» był hasłem, skierowanem przeciw objawieniu, «przyroda» — przeciw czynnikom nadprzyrodzonym, «ludzkość», pojmowana jako najwyższy cel etyczny, miała zastąpić cele etyczno-religijne“. To już coś zgoła innego, niż ów racjonalizm kartezjuszowski; to już coś bardzo nam bliskiego. Lepiej wszelako zrobimy, nie utożsamiając wprost swego racjonalizmu czy to z wolterjanizmem czy wogóle z filozofją Oświecenia. Naprzód dlatego, by się w rozwinięciu nie krępować ówczesnym systemem pojęć, powtóre zaś — by nie przejmować dziedzictwa z dobrodziejstwem inwentarza. Albowiem nie brak tam pozycyj nadwątlonych przez krytykę. Wypowiedział tę krytykę Russo, przedstawiciel reakcji przeciwko wychowaniu intelektualistycznemu, rozwielmożnionemu pono w owej epoce na Zachodzie. Brak tam było, jak powiadają, należnego względu na podszepty instynktów, na potrzeby uczucia i głos sumienia; krytyk piętnuje nienaturalność życia wyłącznie według wyrachowanych planów i opaczne upatrywanie głównej wartości człowieka w rozumie, nie zaś w sercu (Por. Hessen, „Podstawy pedagogiki“. Warszawa 1931, str. 28, 30; Tatarkiewicz, op. c., str. 162). Otóż racjonalista w naszym sensie nie ma żadnego powodu, by lekceważyć uczuciowość czy to w wychowaniu, czy też w ocenach charakterów, czynów i tworów kultury. Doskonale on wie, iż niepodobna w gruncie skłaniać do czynu czem innem, jak tylko emocjami; że jednak owe siły pędne mogą działać bezmyślnie, ślepo, z żywiołową bezpośredniością, lub też wedle wskazań zbawiennych rozsądnego namysłu. Zwrotnica nie zastąpi węgla pod kotłami, lecz węgiel pod kotłami nie zastąpi zwrotnicy, gdy trzeba obrać kierunek i uniknąć zderzeń. Sumienia też rozum nie zastąpi: może on jednak zmienić do gruntu treść jego postulatów. I z potrzebami natury ludzkiej wogóle racjonalista w naszem rozumieniu liczy się rzetelnie, pomny, że „jeśli rozum zaczyna występować przeciwko człowiekowi, wówczas człowiek zaczyna występować przeciwko rozumowi“. Tak mawiał podobno mędrzec Hobbes, osławiony... „racjonalista“. — Żadnej przeto nie widzimy racji, by nasz racjonalista miał koniecznie wyznawać np. pewną doktrynę pedagogiczną, przypisywaną Sokratesowi (jakże bliskiemu pod niejednym względem filozofji Oświecenia, i jakże godnemu naśladowania naogół!). „Sokrates uczył — pisze Nawroczyński — iż wystarczy rozumieć, co jest zło, a co dobro, aby postępować dobrze. Nikt bowiem

nie chce źle czynić, chyba ten, kto nie wie, że źle czyni. Ludzie grzeszą tylko dlatego, że ich rozum błądzi. Drogą zatem do cnoty (wyłączną zapewne w myśl tej intencji, przyp. T. K.) jest doprowadzanie rozumów do poznania prawdy, a więc nauczanie. Takie jest w naszej sprawie stanowisko skrajnego racjonalizmu etycznego i pedagogicznego.“ („Zasady nauczania“, 1930, str. 133).

Doprawdy, rację miał Sokrates, jeśli nie rezygnował z metody perswazji rozumowej i cenił ją. Natomiast myśleć, że perswazja rozumowa wystarczy przeciw namiętnościom, nie wydaje się przecie racjonalne. To też nie ma powodu pisać się na to racjonalista.

Odpowiedzmyż jednak wreszcie bezpośrednio na pytanie, kogo pragniemy nazywać tem mianem. Najlepiej się to ujawni przy pomocy przeciwstawienia. Oto racjonalistą jest poprostu ten, kto zwalcza supremację irracjonalności. Wyrażając się rozwlekle a bardziej po słowiańsku, możnaby takie ukuć określenie: tego i tylko tego chcemy nazywać racjonalistą, kto z przekonania i programowo zwalcza panoszenie się głupstwa i bezmyślności. Do takich właśnie należeć pragniemy. A jeśli niedorzeczność otacza się nimbem świętości, bezkrytyczność uchodzi za znamię duszy wiernej i lojalnej, a inteligencję zaprzęga się w służbę tych dążeń, naturze jej wprost przeciwnych — tem większy jest powód do sprzeciwu: bo w takich nieszczęsnych splotach owe znakomite wartości marnieją, pospolitując się skutkiem niegodnego zespolenia. Podkreślamy, że o panoszenie się właśnie idzie tu, nie o zwyczajną egzystencję. Nonsens, nawet w oczach racjonalisty, ma prawo istnieć — byleby na swojem miejscu i w chwilach godziwego odprężenia przytomności, np. w marzeniu sennem lub w marzeniach na jawie. Bezmyślność zalecają nawet lekarze dla celów kuracyjnych, bezmyślność w godzinach zupełnego odpoczynku. Ale nie przy zabiegach kunsztownego lecznictwa, nie w planowaniu budżetów i kontrolowaniu ksiąg rachunkowych. Otóż racjonalista domaga się jedynie, by we wszystkich sprawach, przynajmniej tak doniosłych, jak ochrona zdrowia i majątku, nie przeszkadzano zachowywać się równie trzeźwo, jak gdyby szło o zdrowie lub majątek. A czyż trzeba dodawać, że zagadnienia z dziedziny poglądu na świat oraz kwestje, dotyczące równowagi wewnętrznej i ocen etycznych, mieszczą się pośród tych spraw najważniejszych dla kulturalnego człowieka? Jeżeli zatem do racjonalizmu w sensie teologicznym należy „sposób myślenia, który i w dziedzinie religji rozum ludzki ma za narzędzie i miernik“ (por. „Lexicon für Theologie und Kirchenwesen“ Holtzmanna i Zöpffela), to, rzecz jasna, tak rozumiany racjonalizm akceptujemy jako zwykłą konsekwencję. A jeśli przez racjonalizm rozumie się w innem dziele „postawę polemiczną wobec do-

gmatów teologji...“, to i ten racjonalizm wyniknie jako następstwo nieuniknione przynajmniej względem teologij, wśród których wypada nam żyć tutaj i teraz, i z winy samych właśnie doktryn teologicznych, tak bardzo i tak jaskrawie irracjonalnych.

HENRYK UŁASZYN.

Aktualne nieaktualności.

W nr. 2-gim „Wiadomości Literackich“ (z dn. 10 stycznia 1932 r.) wydrukowałem artykuł p. t. „Chrześcijanizm a Żydzi“, spowodowany pewnym ustępem odezwy rektora i Senatu uniwersytetu warszawskiego do młodzieży akademickiej z powodu wszczętych przez nią ekscesów antysemickich jesienią roku ubiegłego — mianowicie ustępem, wyrażającym zdziwienie, że podobne zajścia zdarzyć się mogły „wśród młodzieży narodu o starej kulturze chrześcijańskiej.“

W artykule tym stałem na stanowisku, że co innego jest „chrześcijanizm“ (w cudzysłowie), t. j. chrześcijanizm oficjalny: nauka i praktyka kościoła przedewszystkiem rzymskiego, a chrześcijanizm (bez cudzysłowu), t. j. nauka Chrystusa, recte chrystyjanizm, nauka niezdogmatyzowana, niezdoktrynowana przez tych, którzy, oparłszy się na tej nauce, zniekształcili ją i stali się wyrazicielami brutalnej siły, fałszów i gwałtów, a co szczególniej plastyczny znalazło wyraz w nauce, strukturze i praktyce kościoła rzymskiego. Słowami św. Bernarda, użytemi jako motto: „Są synami Chrystusa, a służą Antychrystowi“ — starałem się to moje stanowisko jeszcze podkreślić.

Antysemityzm łączyłem z tym właśnie „chrześcijanizmem“, który przeciwstawiałem chrystyjanizmowi. Antysemityzm więc w tej sprecyzowanej postaci, w jakiej przedstawia się w naszej kulturze, t. zw. chrześcijańskiej, antysemityzm, noszący „charakter omal że nie nakazu religijnego“, uważałem za wykwit „chrześcijanizmu“, a nie chrystyjanizmu. I starałem się to moje stanowisko uzasadnić materjałem faktycznym, historycznym.

Zdawało mi się, że pisałem jasno, że stanowisko moje zarysowałem dostatecznie wyraźnie. A jednak nr. 4 „Wiadomości Literackich“ przyniósł artykuł, podpisany kryptonimem „Prenumerator“, a którego autor udawał chyba, że stanowiska mego nie rozumiał. Odpowiedziałem mu w artykule wydrukowanym w nr. 11 „Wiadomości Literackich“ (z dn. 13 marca 1932 r.). Do tego też artykułu odsyłam ciekawego czytelnika. Tu natomiast zamierzam poruszyć inną sprawę,

zlekka tylko dotkniętą w zacytowanym artykule — mianowicie sprawę aktualności.

Rzecz się tak ma. „Prenumerator“ artykulik swój zakończył „morałem“: „Dzisiaj — pisał — gdy podkład religijny antysemityzmu znów zanika... czy nie lepiej nie utrudniać i tak już niewdzięcznego zadania tym, którzy, potępiając ekscesy, powołują się na kulturę chrześcijanską i nie wytykać w takiej chwili jej starych grzechów?“

Stwierdzam więc przedewszystkiem zgodę między mną a „Prenumeratorem“, ale tylko co do „starych grzechów“ kultury chrześcijanskiej... Co do „nowych“ różnimy się. „Prenumerator“, aczkolwiek i „nowe“ grzechy przytoczyłem, jakoś ich nie dowidza, przemilcza... Ale w mej odpowiedzi przytoczyłem też i grzech „najnowszy“... I tu ze strony „Prenumeratora“ — milczenie...

Pozwolę więc sobie, pomijając „nowe“ grzechy, powtórzyć ów „najnowszy“ grzech kultury chrześcijańskiej i dodać jeszcze parę „najnowszych“, na które przypadkowo natknąłem się w ostatnich kilku tygodniach.

A więc przedewszystkiem przed paru miesiącami czytaliśmy w pismach i w ulotce, wydanej w Poznaniu przez Polską Młodzież Demokratyczną („Związek P. M. D.“), a spowodowanej wiecem poznanskiej uniwersyteckiej młodzieży antysemickiej w czasie ekscesów listopadowych—takie oto słowa:

„Jesteśmy świadkami zdarzeń, które dowodzą wielkiego upadku moralności w życiu akademickiem. Na wiecu odbytym w hallu auli uniwersyteckiej w obecności Jego Magnificencji Pana Rektora Uniwersytetu Poznanskiego padały okrzyki: „**Żądamy krwi!**“ — W prezydjum krwiożerczego wiecu zasiadali przywódcy akademickiego ruchu **chrześcijanskiego** (!): b. prezes Sodalicji Marjańskiej p. Feliks Kończal, obecny prezes Sodalicji Marjańskiej p. Zygmunt Lissowski, oraz prezes **chrześcijanskiej** (!) korporacji **Roma** p. Marjan Bednarkiewicz“...

Albo oto inny wypadek z tegoż roku 1931-go. Na dzień 14 grudnia zapowiedziany był w Poznaniu w Domu Ewangelickim odczyt p. Szorskiego, Żyda, na temat z dziejów kultury żydowskiej. „Znając nastroje miejscowe — pisze korespondent „Kurjera Porannego“ z dn. 16 grudnia t. r., a zgodnie z tem, co słyszałem od wielu osób — i nie chcąc dopuścić do skandalu, władze nie udzieliły pozwolenia na odczyt. Mimo odwołania odczytu, przed Domem Ewangelickim zebrał się znaczny tłum młodzieży akademickiej i gimnazjalnej. Po upewnieniu się, że odczytu niema, przewodniczący Komitetu akademickiego wezwał młodzież do rozejścia się. Tłum jednak nie usłuchał wezwania. Młodzież gimnazjalna zwłaszcza, ze śpiewem hymnów narodowych: Roty i „Boże coś Polskę“ poczęła bić laskami przechodzących żydów. Na ulicy Wjazdo-

wej spostrzeżono 31-letnią żydówkę, p. C., która w towarzystwie męża, wracała do domu. Gimnaziści rzucili się na nią i zaciągnąwszy, jak na urągowisko, pod pomnik Serca Jezusowego, bili kijami młodą kobietę. Dopiero przybycie policji położyło kres tym objawom zdziczenia niedorostków. Aresztowano dwadzieścia kilka osób, przeważnie uczniów gimnazjalnych."

Proszę zwrócić uwagę: nie bito, gdzie przyłapano, lecz zaciągnięto wpierw pod pomnik Serca Jezusowego!... A i o tem pamiętać należy, że połowa uczniów w szkołach, szczególniej klas wyższych — a w związku z opisanym faktem tylko tacy wchodzą w rachubę — należą do Sodalicyj Marjańskich...

A oto znów czytam w zeszycie lutowym r. b. „Polski Odrodzonej" taką wiadomość: w Kochanówce niejaki Derendziarz zamordował Żyda Śniatowskiego. Są poszlaki, że popełnił zabójstwo na tle nienawiści do Żydów. Lecz nie o to mi tu chodzi. Chodzi o to, że mordu dokonał wymawiając słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!".. Zupełnie więc jak w średniowieczu: kiedy palono Żydów na stosie dla Chrystusa, śpiewano hymny religijne...

Wszystkie te fakty najnowszej daty wymownie świadczą o „religijnym" charakterze antysemityzmu. Świadczą one też wymownie o wartościach wychowawczych tej „najpłodniejszej Matki i najwyższej, najdoskonalszej wychowawczyni", rozporządzającej „zbiorem wychowawczych skarbów nieskończonej wartości" — jak wyraża się o kościele rzymskim jego widoma głowa, Pius XI, w swej encyklice „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży".

A kto z t. zw. „stróżów moralności", z naszego episkopatu, co tak zgodnie parokrotnie wystąpił w obronie zachwianej, projektem prawa małżeńskiego, instytucji „dziewic konsystorskich" — odezwał się wogóle z potępieniem listopadowych i grudniowych hec antyżydowskich?...

Qui tacet consentire videtur...

A teraz jeszcze parę moich osobistych wspomnień na ten sam temat.

Kiedy byłem w dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia uczniem gimnazjum w Humanu, na Ukrainie, katecheta nasz zabraniał nam po komunji, szczególniej w Wielkim tygodniu, stykania się z żydami. Nie rozumieliśmy przyczyn tego nakazu. Ani nikt ze starszych nie umiał nam tego wyjaśnić...

Ale oto, już na uniwersytecie, zacząłem czytywać „uczone" księgi teologiczne rzymsko-katolickie. I dowiedziałem się, że słowa św. Jana: „Qui manducat meam carnem et bibit meum sanguinem, in me manet et ego in illo" (VI, 57) — „Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie miesz-

ka, a ja w nim" — nie tylko brane są dosłownie, lecz, że dają teologom podstawę do zastanawiania się nad pytaniem, jak długo rzeczywisty Chrystus jest obecny w tym, który komunję przyjął. Obecność rzeczywista Chrystusa określa się w ten sposób: trwa tak długo, aż zwykła postać chleba i wina nie ulega zmianie, np. co do „chleba" u zdrowego człowieka następuje ta przemiana (a więc zanik rzeczywistej obecności ciała Chrystusowego) według jednych teologów po kwadransie, według innych po półgodzinie; u chorych później... Z tej to zapewne „nauki" wypływa wniosek o pożytecznem unikaniu stykania się z Żydami, potomkami „bogobójców", w chwilach posiadania jeszcze w sobie rzeczywistego Chrystusa, lub niedługo potem...

Lub oto znów inny fakt świadczący o aktualności związku antysemityzmu z wyobrażeniami religijnemi katolicyzmu rzymskiego. Lat kilka temu pewna bliska mi osoba powróciła pewnej niedzieli z kościoła O. O. Franciszkanów w Poznaniu — zdenerwowana i przygnębiona. Na moje pytanie opowiedziała mi, że kaznodzieja podczas kazania zachęcał wiernych do wybicia szyb w bóżnicy, t. j. kościele żydowskim...

„Grzech" więc — jak widzimy — trwa bez przerwy: od ciemnego średniowiecza po dzień dzisiejszy... I dlatego zawsze aktualnem jest jego „wytykanie"... Dla „Prenumeratora" i innych osób tego autoramentu, aktualnym zapewne stanie się „chrześcijański antysemityzm" dopiero wówczas, kiedy, w odpowiedzi na wykrzyki młodzieży „chrześcijańskiej": „Żądamy krwi!" — na ołtarzach rzymsko-katolickich składać się będą krwawe ofiary na przebłaganie Boga za „bogobójstwo"...

A nie jest to rzecz tak zupełnie niemożliwa. Doktryna rzymskiego katolicyzmu wcale nie odbiega w zasadzie od doktryny bolszewizmu. I tu i tam panuje niepodzielnie wiara w nieomylny dogmat. I tu i tam wszystkie środki są dobre w realizowaniu owego dogmatu. Ale, jeśli rzeczywistość dziś jest inna tu i tam, to wynika to tylko z różności środowisk kulturalnych — tu i tam. Nawet ten sam katolicyzm jest inny w krajach protestanckich, np. w Anglji, Danji i t. p., a w krajach katolickich, np. do niedawna w Hiszpanji, obecnie — niestety — w Polsce...

Dajmy więc tylko folgę „watykańskim okupantom"... Inkwizycja — to nie tylko wspomnienie ubiegłych czasów... To wieczna tęsknota za „dobremi czasami"...

Biskup podczas swej konsekracji taką składa przed papieżem przysięgę: „Haereticos, schismaticos et rebelles eidem domino nostro vel successoribus praedictis proposse persequar et impugnabo", czyli: heretyków, schizmatyków i zbuntowanych przeciwko temuż panu naszemu (t. j. papieżowi) i jego następcom, o ile to będzie w mej mocy, będę prześladował i tępił".

Ta przysięga dużo mówi, nawiewa smutne myśli — szczególnie obywatelowi Państwa Polskiego...

„Prawie trzydzieści lat temu — pisał w roku 1902 świetlanej pamięci Jan Baudouin de Courtenay w „Krytyce“ krakowskiej — w epoce Barbary Ubryk, bawił w Krakowie Aleksander Świętochowski i odczytał publicznie swego „Ojca Makarego“. Zakotłowało się od tego w gnieździe os, a oburzony do głębi złotousty ks. Goljan poświęcił Świętochowskiemu kilka swoich tragi-komicznych kazań. Jedno z tych kazań zakończył znamiennym wykrzyknikiem: „gdyby się wróciły dawne czasy, rzuciłbym na niego czarną świecę!“ W zwykłym języku ludzkim znaczy to: „gdybyśmy znowu zapanowali bez ograniczeń nad światem, spaliłbym heretyka na stosie“.

„Na szczęście — kończy Baudouin de Courtenay — nie dał Bóg świni rogów“...

Ks. Z. Goljan, ongi profesor Akademji Duchownej w Warszawie — nie jest pod tym względem odosobniony...

Oto w roku 1895 — tak: 1895 — teolog rzymsko-katolicki O. Pius a Langenio, Kapucyn, z powodu przedruku pewnego wyroku inkwizycji hiszpańskiej z roku 1484 — w piśmie fachowem p. t. „Analecta Ecclesiastica“, wydawanem w Rzymie przez domowego prałata papieskiego—taki oto panegiryk wypisał na chwałę inkwizycji hiszpańskiej:

„Niewątpliwie błogiej czujności św. inkwizycji przypisać należy pokój religijny, jak również tę stałość wiary, którą słynie ród hiszpański.

„O błogosławione płomienia stosów, dzięki którym — po zniszczeniu (na stosach) niewielu i to przebiegłych człowieczków — niezliczone rzesze dusz wyrwane zostały z paszcz błędów i może wiecznego potępienia; dzięki którym nawet samo społeczeństwo świeckie, przez całe wieki świetnie zabezpieczone przeciwko klęskom i spustoszeniom ojczystych niezgód i wojen domowych — przetrwało w szczęściu i wolności!

„O przepiękna i czcigodna pamięci Tomasza Torquemady, który, przeniknięty najmędrszą gorliwością i niezwalczoną cnotą, gdy postanowił, że żydów i niewiernych nie należy przypuszczać do chrztu, a zarazem, że należy powstrzymywać ochrzczonych zbawiennym strachem od apostazji judaizowania, przy uzgodnieniu ustaw obu władz (duchownej i świeckiej) — wyśmienicie przewidział, i tak ojczyźnie przodków, przez przyłączenie królestw indyjskich większą i znamienitszą zgotował szczęśliwość!“...

A najważniejsza z kongregacyj, jedyna z papieżem na czele, kongregacja św Inkwizycji, żyje dotychczas. Nazwa się tylko zmieniła i od niedawna. Nie nazywa się już „Congregatio Romanae et universalis Inquisitionis seu Sancti Officii“, lecz tylko „Congregatio Sancti Officii“, bo Pius X (Constitutio

Apostolica de Romana Curia z roku 1908), licząc się z kulturą współczesną, skreślił z tytułu słowa „Romanae et universalis Inquisitionis“. Ale tylko z tytułu. Istota pozostała ta sama. Że zaś nie palą na stosach, to dlatego, że nie mogą. Któż to dziś wykona? Ramię świeckie zawiodło — moralność bowiem świecka zrobiła swoje...

Ale pretensje wciąż są wielkie...

„Państwo — głosi „Jus Decretalium“ pierwszorzędnego autorytetu, b. profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie papieskim w Rzymie, O. Fr. Ksaw. Wernza — podlega władzy juryzdykcyjnej kościoła, mocą której władza cywilna w istocie rzeczy podlega władzy kościelnej i obowiązana jest do posłuszeństwa tej ostatniej“. (Rzym 1898—1901, tom I, str. 15). „Spór, któryby mógł powstać co do zasięgu kościelnej władzy prawodawczej, rozstrzyga się nie tylko przez wzajemne porozumienie między kościołem a państwem, lecz również przez nieomylne wyjaśnienie lub rozkaz najwyższej władzy kościelnej“ (tamże, str. 105). „Według prawa bożego wszyscy ważnie ochrzczeni, katolicy, schizmatycy i heretycy, nawet wbrew ich woli i bez ich zgody, podlegli są prawu kościelnemu“ (tamże str. 113). „Teorja, która nazywa konkordaty przywilejem papieskim, odrzucając równorzędność państwa i kościoła, ma za podstawę pewną i niezachwianą naukę, że państwo bezpośrednio podporządkowane jest kościołowi“ (tamże, str. 216).

A więc do mieszania się i do spraw świeckich danego państwa, jego polityki, kościół rzymski jest uprawniony. Więcej — powinien. Bo wszak papież jest nieomylny w rzeczach wiary i moralności, a — jak to orzekł sam Pius X w swej allokucji konsystorskiej dn. 9 listopada 1903 roku — „Pontificem a magisterio, quod gerit, fidei morumque nequaquam posse politicorum genus disjungere“ — „kapłan najwyższy (papież) nie może od urzędu swego w sprawach wiary i moralności oddzielać spraw politycznych“...

Komu droga jest państwowość własna, własna kultura — ten niech to sobie dobrze zapamięta.

Caveant consules ne republica detrimenti capiat...

Nietolerancja niszczy ludzkość, z nietolerancji rodzą się przesądy, które zrywają najdroższe i najsłodsze węzły.

PERCY SHELLEY

B. T.

Szukajcie Vintrasa!

W sierpniu 1842 trybunał w Caen skazał „za oszustwo" na 5 lat więzienia oraz 100 franków kary i kosztów sądowych założyciela Karmelu inaczej — Dzieła Miłosierdzia, samego proroka Eljasza, zreinkarnowanego w osobie niejakiego Eugenjusza Vintrasa—robotnika. Pomimo apelacji wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony (20.X.1842 i 3.VI.1843).

„Proroka" wydało dwóch jego „uczniów" — niejaki Gozzoli oraz — Geoffroi. Sekta posiadała własną kaplicę, w której odbywały się org astyczne „nabożeństwa". Jednak Vintras nie był zwykłym oszustem. Wpływ swój zawdzięczał „cudom", w jakie obfitowały odprawiane przezeń obrzędy: przy podniesieniu na zupełnie czystych hostjach pojawiały się dziwaczne symbole mistyczne z kropelek krwi, pusty kielich napełniał się winem, obraz, przedstawiający zdjęcie z krzyża, poczynał krwawić i t. p. Fenomeny te były stwierdzone urzędowo (Guaita: Le Temple de Satan, Paryż 1916. str. 441 i nast.). Papież Pius IX potępił Vintrasa i jego sektę brevem z dn. 10.II. 1851.

Ekstatyczka Rozeta Tamisier 10 listopada oraz 13 i 16 grudnia 1850, modląc się w kaplicy św. Saturnina w Apt, ujrzała na obrazie krew, płynącą z boku Chrystusa, przyczem, wbrew prawu ciążenia, krew ciekła z dołu ku górze. Podprefekt w Apt, miejscowy mer i proboszcz, oficerowie municypalni, kapitan żandarmerji i in. stwierdzili protokularnie prawdziwość zjawiska. Badanie mikroskopowe, przeprowadzone przez d-ra Clement, wykazało, że wydzielająca się „z obrazu" ciecz była istotnie krwią. „Cuda" powtórzyły się jeszcze 19 i 21 Grudnia i były poprzedzane samorzutnem dzwonieniem dzwonów kościelnych. Przybyły też liczne pielgrzymki. Wreszcie zainterwenjowały władze episkopalne, orzekając, że nie zachodzi w danym wypadku żaden cud (Rozeta była podejrzaną o należenie do „kościoła" Vintrasa).

Ekstatyczkę aresztowano i postawiono przed trybunałem w Carpentras. Jednak oskarżyciel publiczny nie udowodnił „świętej" oszustwa i sąd orzekł o swej niekompetencji w tej sprawie (Guaita: op. cit. str. 449).

Ilustrowany Kurjer Codzienny z dn. 31 Marca 1932 r. Nr. 88 pod tytułem: Ślady krwi Chrystusa na cierniu z korony odżyły — Cud stał się wobec tłumów wiernych i licznych uczonych — pisze:

Z Cita del Vaticano donosi (KAP): Starożytna, wielu wieków sięgająca tradycja twierdzi, że gdy święto Zwiastowania zbiegnie się z Wielkim Piątkiem, następują cudowne przemiany z przechowywaną w katedrze miasta Andria we Włoszech środkowych relikwią Ciernia z korony Chrystusa Pana. Odżywają mianowicie i czerwienieją na nowo ślady Krwi Przenajświętszej. Ponieważ w roku bież. nastąpił taki rzadki wypadek zbiegu obu uroczystości, do Andrii przybyły liczne pielgrzymki z Włoch i zagranicy w oczekiwaniu powtórzenia się cudu, a biskup miejscowy zarządził specjalne modły.

Rzeczywiście, jak spodziewano się, w Wielki Piątek, o godz. 4 m. 20 popołudniu w obecności licznych rzesz ludu, od trzech godzin trwającego na modlitwie, cud powtórzył się. Rozbrzmiały śpiewy i hymny dziękczynne, a następnie adoracja relikwji przez biskupa Andrii, kapitułę, przestawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Dla sprawdzenia autentyczności cudu i wyłączenia możliwości jakichkolwiek nieporozumień i podstępów, zarządzono natychmiast jak najściślejszą kontrolę zjawiska. Przy kontroli tej obecnych było wielu uczonych włoskich i obcych, między innymi prof. Le Bon z uniwersytetu w Besançon. Po ceremonji w katedrze, biskup Andrii okazał relikwję z balkonu pałacu biskupiego wielotysięcznemu tłumowi wiernych, zgromadzonych na placu przed pałacem i ulicach przyległych.

Odnowione ślady Krwi św. trwają — wedle tradycji — czas bliżej nieokreślony. Czasami okres trwania cudu przedłuża się do 50 dni.

Nowy zbieg uroczystości Zwiastowania N. M. P. z Wielkim Piątkiem powtórzy się za lat 74.

Przytoczone fenomeny, jeżeli przyjąć ich autentyczność, dałyby się podciągnąć pod kategorję zjawisk paranormalnych (materjalizacje, przyjmujące specyficzną postać skroplonej krwi stosownie do mistycznych aberacji „wiernych“, oraz — telekinetyczne, jak samorzutne dzwonienie dzwonów i t. p.). Parapsychologja dopatruje się ich źródeł w mało znanych jeszcze zdolnościach ludzkiej zaświadomości, odmawiając im charakteru ekstranaturalnego („cudowności“).

W sfanatyzowanych zrzeszeniach, zwłaszcza — religijno-mistycznych, nie trudno o osobniki zhisteryzowane — „medjalne“, mogące powodować odnośne „cuda“, — o Vintra-

sów i Rozety. Należy tylko ich poszukać, a nie odrazu kwalifikować dane zjawisko do rzędu „cudów“.

Z drugiej strony, czemu dyskwalifikuje się „cudowność“ identycznych fenomenów, produkowanych przez inne przedsiębiorstwa religijne? Czyżby monopol na tego rodzaju „cuda“ posiadać miał wyłącznie Kościół Rzymsko-Katolicki?

JAN NOWICZ.

Na temat pewnego odkosza.

Chcę wyrazić szanownej Redakcji „Racjonalisty“ kondolencję z okazji despektu, który ją spotkał od zarządu sodalisek marjańskich poznańskiego uniwersytetu. Pozwolę sobie też na parę uwag, nasuwających się z tego powodu.

„Święte oburzenie“ (dosłownie) na redakcję „Racjonalisty“ za to, że bezpłatnie przysyłała swoje pismo do sodalicji akademiczek w Poznaniu, świadczy chwalebnie o gorliwości poznańskich sodalisek, znacznie jednak gorzej o ich mentalności i duchowem zrównoważeniu. To samo daje się powiedzieć o wrzucaniu do kosza numerów „Racjonalisty“ „z miejsca“, (jak twierdzą), bez uprzedniego poznania ich treści. Gdyby tak zachowano się w stowarzyszeniu św. Zyty, byłoby wszystko w porządku i na właściwym poziomie, ze strony jednak inteligencji katolickiej jest to dziwoląg zacietrzewienia i naiwności — coś w rodzaju nakładania sobie końskich okularów aby nie widzieć, co się dzieje na uboczu.

Ten odruch akademickich sodalisek budzi refleksję, że wiara ich jest nietylko ślepa ale i krucha. Widocznie uważają one tarczę apologetyki za zbyt słabą dla obrony od masońskich zakusów, więc wolą rozprawić się z przeciwnikiem przy pomocy kosza. Ten kosz dla nieczytanych druków — to świetny sposób „obrony wiary“ ale tylko tam, gdzie inne sposoby nie dopisują i gdzie trzeba uciec się do metody strusiej. Aby wolnomyślicielstwo zwalczyć i odeprzeć, trzeba przecie, normalnie rzecz biorąc, najpierw zaznajomić się z jego treścią i wiedzieć z czem się walczy. Pogardliwem wrzuceniem nieczytanych pism do kosza nic się nie rozstrzyga. Jest to odwrócenie się do przeciwnika plecami zamiast stanąć z nim oko w oko. To polityka, pomimo pozornej stanowczości, lękliwa, na dnie której leży niepewność a więc „niedowiarstwo“.

Co sądzić o tej młodzieży, która nawet na uniwersytecie nie chce wyłazić z powijaków, aby stanąć na własnych nogach

i patrzeć prawdzie w oczy, a gniewa się jeżeli ktoś ośmieli się te powijaki poruszyć? Panie z sodalicji wołają wtedy: „Nie tykajcie naszych świętości!“ Tak wyglądają dzisiaj „rycerze Marji“ i „obrońcy wiary“. Niewiadomo czemu „rycerze“ i czemu „obrońcy“. Niewiele chyba pociechy ma z nich Najświętsza Panna... Czy nazwa „sodalis Marianus“ nie jest w tych warunkach przeżytkiem a jej „barska“ tradycja tylko koturnem? Czy nie byłaby odpowiedniejsza nazwa „agnes Mariae“ — „owieczki Matki Boskiej“?

K. D.

Pokłosie z wycinków.

◆◆◆

Kiedy umierał minister Sławomir Czerwiński, kalwin, kardynał Kakowski pospieszył doń z „odpowiednim“ listem. O tym liście i o „nawróceniu“ pisano po pismach... niejasno. Ale, gdy po katolicku pochowano ministra, dowiedzieliśmy się z całkowicie autorytatywnych źródeł, że minister Czerwiński był kalwinem z przekonania i że żadnego „nawrócenia“ nie było. Był tylko pogrzeb katolicki...

Zachorował Edison. Gruba ryba, wszechświatowa, więc już sam papież doń napisał... Zresztą na podstawie tego, co o tem pisma pisały u nas — jaki był pogrzeb, nie pisano — wyglądała ta korespondencja na wymianę serdeczności dwuch pokrewnie, jeśli nie identycznie, myślących „chrześcijan“... Ani słówka o przekonaniach Edisona, bo taki wielki człowiek musi być prawowiernym katolikiem, conajmniej prawowiernie skończyć... Zapomniano nawet, co w roku 1925 pisało takie katolickie pismo, jak „Dziennik Poznański“ z powodu procesu w Dayton (Ameryka półn.) o teorję Darwina, kiedy to w sądzie miano się zająć sporem: „biblja czy też jaka inna (tak pisze katolickie pismo!) hipoteza naukowa tworzyć ma podstawę wychowania młodzieży“.

„Wielkie wrażenie — czytaliśmy tam — wywarła w Ameryce wiadomość, że na sali rozpraw zjawi się jako świadek Edison, który w liście do obrońcy Scopes‘a (oskarżonego o szerzenie w szkołach teorji Darwina) oświadczył, że pragnie bronić jako przyrodnik teorji ewolucji i wolnego jej nauczania w szkołach amerykańskich. Sędziwy wynalazca, który od dłuższego czasu nie opuszcza swej siedziby, uda się w dalszą podróż, by w Dayton zabrać głos w sprawie wolności myśli.“

Zapomniano o tem, gdy umarł wielki człowiek, który musi być prawowiernym katolikiem, bo tylko katolicyzm zapewnia, zbawienie na tamtym świecie, a na tym... wielkość... Otóż z powodu tej korespondencji papieża z Edisonem i odpowiednio nastawionych artykułów „katolickich", zabrał głos znajdujący się właśnie w owym czasie w Europie prezes „Wolnej Myśli w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, p. Lewis, i pośpieszył ze sprostowaniem szerzonych o Edisonie katolickich fałszów. Okazuje się, że Edison był członkiem amerykańskiej „Wolnej Myśli", opłacał wkładki i brał udział w mityngu stowarzyszenia w roku 1929. Żył i umarł jako wolnomyśliciel. Por. o tem artykuł p. t. „Edison, Libre penseur" w „La Pensée" nr. 45 z dn. 15 listopada 1931 roku.

I znów więc wylazło szydło z worka.

Notabene. Niedawno „Ilustr. Kurjer Codzienny" (nr. 345/31) podał był z katolickiego źródła cyfry wyznaniowe Ameryki Północnej: 6 miljonów metodystów, 20 miljonów rzymskich-katolików i... 60 miljonów wolnomyślicieli...

◆◆◆

Ortodoksalno-papieski „Kurjer Poznański" w nr. 28 z dn. 19 stycznia 1932 roku przyniósł dwa artykuły o Zjeździe pisarzy katolickich w Warszawie. Zjazdowcy postanowili podporządkować się „wymaganiom i hasłom katolicyzmu", a więc Zjazd m. in. wzywa „wszystkie pisma, aby ściśle przestrzegały kierunku katolickiego, zarówno... i w zamieszczaniu ogłoszeń"...

Zgodnie z tem w tymże numerze „Kurjera Poznańskiego", jako prawowiernego pisma katolickiego, znajdujemy m. in. następujące ogłoszenia:

Piękną Aptekarkę! w Aptece pod Lwem prosi zainteresowany o adres. Kurjer Poznański z dn. 19 489».

A oto drugie ogłoszenie, tamże: „**Nowe siły dla mężczyzny** przy używaniu **Yopuhamin** najlepszego środka wzmacniającego..." **Notabene,** niedawno temu „Kurjer Poznański" rozsyłał dołączane do numerów ogłoszenia, zalecające jakiś inny środek podniecający dla mężczyzn...

Kiedyś w Petersburskim dzienniku „Nowoje Wriemia" (nr. 11048 z roku 1906), w dzienniku równie wiernopoddańczo prawosławnym, jak „Kurjer Poznański" — katolickim i równie nacjonalistycznym, takie oto wydrukowano ogłoszenie: „Jeune Espagnole ayant la beauté du diable dés(ire) faire connais(sance) avec mons(ieur) très vieux, très laid très riche".

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca... Na korzyść jednak bratniego rosyjskiego organu w porównaniu z polskim przemawia okoliczność, że nie drukował on uchwał zjazdów, zakazujących tego rodzaju ogłoszeń...

Odpowiedzi redakcji.

P. L. Las., Warszawa: Pismo nasze jest organem Warszawskiego Koła Intelektualistów, które stanowi część składową Polskiego Związku Myśli Wolnej; lecz „Racjonalista“ nie jest organem Zarządu Głównego P. Z. M. W. i pod względem kierunku swego zachowuje zupełną niezależność od Zarządu Głównego, w granicach, naturalnie, obowiązującego nas statutu. Uwagi Pańskie co do pewnej rozbieżności poglądów pomiędzy „Racjonalistą“ a „Wolnomyślicielem Polskim“ są poczęści słuszne, lecz nieco przesadne. Obydwa czasopisma dążą do tego samego celu, różnica polega przeważnie na odmienności obranych dróg w związku z pewnem odmiennem zabarwieniem społecznem, a więcej może jeszcze — ze środowiskiem czytelników.

P. M. B-ska, Poznań: Dziękujemy za uprzejmy liścik. Zasadniczo nie mamy zamiaru prowadzić polemiki z tak nieodpowiedzialnemi jednostkami, jak „pisarze katoliccy“, insynuujący nam po różnych pismach prowincjonalnych wszelkie możliwe i niemożliwe przestępstwa, począwszy od bolszewizmu, a skończywszy na propagowaniu sztucznego przerywania ciąży. Od czasu do czasu jednak musimy „przygwoździć“ świadome fałsze „K. A. P.“ry, której komunikatów już zresztą żadne szanujące siebie i swoich czytelników pismo nie umieszcza. Pozdrowienie!

Przyjaciółom z Poznania serdecznie dziękujemy za nadesłane nam adresy. Numery okazowe będą rozesłane. Prosimy o dalszą propagandę.

PRENUMERATA „RACJONALISTY”

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze” Elektoralna 15. Druk. „Bristol” Elekt. 31.